Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.).

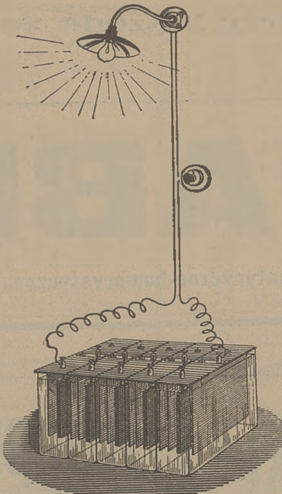
Rok 35. **Nr. 6.**

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Adres Wydawnictwa: KRAKÓW Rynek główny I. 8, I. p. Drukarnia W. Korneckl.





Z PRUS sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ zastępuje** w zupełności woda **polecona przez Towarz. lekarskie ALKALICZNO-SŁONA zawierająca części składowe jak**

Woda Selterska wyrobu fabryki pod firmą K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4. 198 37—?

Sprzedaż detailiczna w aptekach i drogueryach.

Tani Sklep Chrześcijański



pod „Kościuszką“

Kraków, ulica Mikołajska L. 1

poleca: 236 28—0

Wełny, Satyny, Płócienka, Oksforty, Podszewki, Bluzki i Halki.

Bielizna męska i damska

KOCE, KAPY, CHODNIKI CHUSTKI do OKRYCIA.

Płótna i Szyrtyngi w wielkim wyborze.

Ceny bardzo niskie. **Towary doborowe.**

W niedziele i święta sklep zamknięty.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wyroby wódek zdrowotnych Seelinga

Fabryki likierów

Jego Ces. Król. Wysokości Arcyksięcia Rainera

W IZDEBNIKU,

jako to: **Jarzębinka, Jarzębiak i Koniferynka** (Lasówka), których badanie chemiczne uskutecznił *Dr. m. Aleks. Stopczański* profesor chemii Uniw. Jagiell. w Krakowie — uzyskały na tej podstawie atest **należycie dobrych** fabrykatów tak pod względem swych właściwości jakoteż sposobu przyrządzenia.

Zwracamy też uwagę Szan. P. T. Publiczności na to, że nie możemy ręczyć za prawdziwość naszych wyrobów, jak tylko w naszych oryginalnych butelkach, z nienaruszoną kapslą i banderolą, na której jest umieszczona marka ochronna.

Przedruk nie będzie płacony. 299 5—19 **DYREKCYA.**

GAZOWNIA MIEJSKA W KRAKOWIE

L. Telefonu Zakładu 72, Filii 198, Sklepu 345,

poleca Szanownej Publiczności

Koks Gazowy ***po cenach zniżonych***

przy odbiorze do 25 mtr. ctr. { po K. 2·20 za 100 kg. z odwozem; po K. 2·— za 100 kg. bez odwozu

przy odbiorze od 25 mtr. ctr. { po K. 1·80 za 100 kg. z odwozem; po K. 1·70 za 100 kg. bez odwozu

Ceny powyższe wytrzymują konkurencyę z koksem pruskim.

SMOŁA GAZOWA (Ter)

do utrwalania drzewa, jako to: słupów parkanowych, wiązań mostowych, poręczy, dachów gątowych — a także do zalewania szpar w bruku.

Urządzenia gazowe pod przystępnymi warunkami, także na raty.

Sklep Gazowni przy ulicy św. Anny L. 2, poleca: Świeczniki, Lampy, Palniki i Siatki Dr. Auera, Szkło, Węże i t. p. Przyrządy do gotowania na gazie. Kuchenki, Palniki, Piece, Kominki, Przyrządy kąpielowe, Przyrządy dla rzemiosł do grzania gazem

Wyłączne zastępstwo na Kraków sprzedaży palników i siatek dra Auera.

Krajowe i zagraniczne, najnowszego stylu i systemu

Przyrządy do gotowania i grzania

po cenach fabrycznych. 240 27—0

Kosztorysy i plany bezpłatnie w razie zamówienia roboty. — Zamówienia przyjmuje i wyjaśnień udziela:

Dyrekcya Gazowni miejskiej w Krakowie.

H. Kretschmer

Kraków, Rynek L. 10.

Handel towarów korzennych i norymbergskich.

Skład towarów religijnych: różańców, koronek, krzyżyków, medalików, obrazków świętych i rozmaitych paciorków do haftu.

Przybory do robienia kwiatów: liście, bibułki, papier konfekcyjny listowy, oraz wszelkie przybory do pisania. 183 41-?

Ceny bardzo niskie.

Rok 1841.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej pod Nr. 26, 278 11-?

poleca **miody *w butelkach, na garnce i na szklanki,*** w pokojach gościnnych,

Miód stołowy lekki butelka **50** ct.	**Miód wytrawny** . butelka **70** ct.	**Miód esencya** but. . **1** złr. — ct.
Miód stoł. mocny „ **60** „	**Miód kuracyjny** . „ **80** ct.	**Miód kopowiec** „ . **1** „ **20** „

Ma na składzie wielkie zapasy **miodów owocowych:** maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Miód Maliniak . . . . butelka **1** złr. **50** ct. | **Miód kasztelański** . . . . butelka **1** złr. **50** ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 cnt. (40 hal.)

Rok 35. Kraków, dnia 15 Marca 1903 r. Nr. 6.

Pojedynczy Numer 40 hal.

DJABEŁ

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „Djabła“
Kraków, Rynek gł. L. 8 I. p. (Drukarnia: W. Kornecki).
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają uiszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.
PRZEDPŁATA KWARTALNA:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką poczt. koron **2.—**; w Niemczech marek **2.50**; w Ameryce rocznie dolar. **2.50**; we Francyi kwartalnie franków **3.—**.

WŁASNOŚĆ MASY SPADKOWEJ PO Ś. P. EMILU BORKOWSKIM. — Wydawca: *W. Kornecki.*

W rocznicę przysięgi Kościuszki.

Kraj swój rodzinny kochał
Duszą, sercem całem,
Każdy był jemu bratem
Biedny, czy bogaty —
Zgoda braterska była
Jego ideałem
A myślą, by miłości
Bratniej wzrosły kwiaty!...

Czy karmazyn w kontuszu
Czy wieśniak w sukmanie
Mogli uścisnąć śmiało
Dłoń jego waleczną,
Bo twierdził, że gdy zgodnie
Stan wzrośnie, powstanie,
Polska dopiero wówczas
Spać może bezpiecznie!...

Na ołtarzu Ojczyzny
Złożył swoje życie,
Krwi swojej nieżałował,
A choć ta ofiara
Owoców wnet nie dała
Tak bardzo obficie,
Zasługa jego większa
Niż pobicie cara!

Los mu nie dał Ojczyzny
Dźwignąć wśród konania,
Lecz pozwolił mu wskazać
Nowe dla nas drogi —
Dzięki mu, wiemy co jest
Godne miłowania,
Wiemy, że siłą naszą
Jest ten lud ubogi!...

Dzięki jemu już wiemy,
Że w grubej siermiędze
Leży ta siła zbawcza,
Ożywcza tej ziemi,
I myśląc o tej naszej
Ogromnej potędze,
Kochamy dziś brać chłopską
Działać chcemy z niemi!...

Niech więc z nas żaden nigdy
Nie zapomni o tem
I niech lud wieśniaczy
Tak kocha jak braci,
Bo siły tej nie kupim
Nigdy sobie złotem,
A kto z nas nią pogardza
Lepszą przyszłość traci!...

Djabel.

Szanownych Abonentów przepraszamy za opóźnienie dzisiejszego Nru, nastąpiło ono jednak z powodów od Wydawnictwa zupełnie niezależnych. Następny numer wyjdzie 1-go Kwietnia.

Dumanie p. Walentego.

Gadają panie ludziska, że się człeku śpiącemu śni o tem, o czem na jawie myślał. Nie wiem ja tam jak komu panie, ale mnie, prawdę rzekący, to się często śnią takie rzeczy panie, którychem bez całe życie na jawie ani widział, ani słyszał i które mnie tyle obchodziły, panie, co śnieg zeszłoroczny.

Przed rokiem śniło mi się na ten przykład, żem z nieboszczką królową Wiktorją polował panie na cztery białe niedźwiedzie... w Saharze — ale niedźwiedzie panie takiego urządzały drapaka, że nijak ich dogonić nie mogliśmy panie. Tedy nieboszczka Wiktorja zaczęła bębnić na klawicymbale i niedźwiedzie przystanęły, aby posłuchać onej muzyki. Tedy ja panie wsiadłem do tramwaju elektrycznego i zanim panie dojechałem od rynku do rondla Floryańskiego, to już trzy białe niedźwiedzie były przejechane. Ino czwarty uciekł panie w przecznicę — a ja za nim. Wyjąłem panie armatę i strzeliłem. Huk się panie rozległ, a ja się obudziłem panie. Wszystko zginęło panie, ino proch to jeszcze czuć było.

A przed dwoma dniami to miałem też panie sen okrutnie dziwny. Śniło mi się, że zlazły z teatru te dwie figury, co tańczą żydowskiego poloneza i wziąwszy mnie za ręce, zaprowadziły na Purim. Spotkałem tam pana prezydenta, który mi się chwalił, że jest już zupełnie zdrów panie i teraz kazał się panom wiceprezydentom zastępować w chorobie. A później zjawili się panie: pan Beringer przebrany za nowy ratusz, pan Fiedler w polskim kontuszu, pan Jasieński ucharakteryzowany na gejszę japońską, pan Wyspiański na indyku przebrany za Słowackiego, pan Lutosławski na beczce piwa z gąsiorem żytniówki pod pachą, pan Kostanecki przebrany za literata, pan Daszyński w szambelańskim mundurze i z sześciu orderami na piersiach panie i wiele innego luda. A potem to panie przyszła ogromna ciżba, tak że zrobiło się okrutnie ciasno — byli to panie sami członkowie komitetu restauracji wieży marjackiej...

Zaczęto panie krzyczeć, tańczyć, hałasować, aż tu ci ktoś krzyknął do mnie: jak pan się ma panie dyrektorze! — i wszyscy za nim zaczęli wołać: padam do nóg panu dyrektorowi. A panna Jutkiewiczówna mówi: niechże mi dyrektorek da dobrą rolę! — a panna Ordonka z drugiej strony szepcze: nie jej, lecz mnie, mój dyrektoruniu, — a trzecia aktorka (zapomniałem już która) narzeka, że ma małe fe, i prosi o większe. Takem ci panie wykalkulował, że zostałem dyrektorem teatru. Więcem ci panie zaraz puścił Purim w trąbę i jazda do „Kraków narodowej sztuce“. Zwołałem panie tęgich artystów: Kamińskiego, Siemaszkowę, Przybyłkównę, Solskiego, Wojnowską, Zawadzkiego i dalejże ci panie grać z nimi jak się patrzy.

Publika panie kontentna, a w kasie w końcu roku kupa pieniędzy (bo to we śnie to jeden rok migiem leci panie, tak jak w teatrze gdzie ci w trzy godziny czasem dziesięć lat odegrają panie). Więcem wziął się panie do liczenia, a tu ani sposób, bo wszystko panie było samymi ci nowymi czerwonymi halerzami. Alem zaprosił kilku notarjuszy, aptekarzy i adwokatów (bo ci panie liczyć umieją) i naliczyliśmy 15 tysięcy papierków z górą panie. Tak z ogromnej radości kazałem ci panie porobić panu Spitziarowi wielkie malowania z workami i z napisem: hurra! niech żyje 15.000! — i umieścić je po rogach teatru jako transparenta, żeby ci w nocy świeciły panie. Alem się też panie napytał biedy. Patrzę, a tu ci lecą wszyscy urzędnicy od p. Hablińskiego, a każdy panie z papierem i woźnymi. Jeden krzyczy: mnie się należy dochodowego cztery tysiące! — a drugi woła: dawaj pan zarobkowego 13215 koron i $71^1/_2$ halerzy! a trzeci: dyrektorze! należy mi się osobisto dochodowego 1212 papierków — a czwarty i piąty także czegoś chcieli, alem już zapomniał czego. I patrzę panie święty, a tu przedemną ostały ino 4 papierki i centów 12. A śmieją panie ze mnie wszyscy: i aktorzy i pan Gajewski i pan Zawiejski i pan Prokesch i pan Hock i komisja teatralna, śmieją się te dwie murzynki co świecą na schodach panie, śmieje się i ta goła dziewucha z kurtyny.

A tu ci jeszcze z żyrandola spadają niezapłacone rachunki na parę tysięcy panie... Tak lecę ci panie do Wydziału krajowego (a we śnie stał ci na tem miejscu gdzie hotel Pollera panie) i wołam strasznym głosem: podwyżcie mi subwencję, bo muszę dziury zapchać panie, — a pan Potocki robi zyg-zyg na palcach i mówi: a na co ci subwencja, kiedy masz chłopie porządny teatr i porządne dochody. Tak ci lecę znowuj do magistratu (a stał ci on już na placu Św. Ducha) i wołam: Ojcowie kochani, ostałem bez cencika, a miałem dobry teatr, pomóżcie, aby go dalej prowadzić. A radcy w śmich i mówią panie: a nie podpisałeś to kontraktu, że nam będziesz płacił, a nie my tobie, a po co ci było dobrego teatru? — my i tak panie do niego nie chodzimy, to nam alles ajns panie.

Takem zaczął panie płakać i włosy drzeć z rozpaczy panie. Wtedy ci do mnie przyszedł jakiś jegomość i mówi: Słuchaj mnie synu, a będzie dobrze. I wziął za miecz ognisty i porozpędzał wszystkich prawie dobrych aktorów, którym dobrą gażę płaciłem panie. Naród zaczął wołać: hańba! a to ci buda! — ale łaził panie. A ów jegomość kazał mi usiąść pod pomnikiem Fredry i śpiewać żałośnie:

Mam dziurawe buty i deficyt w kasie.
Zlitujta sie pany, damy zlitujta się.

A potem ci kazał ogłosić, że gorsze aktory więcej kosztują jak dobre i że ci panie straciłem bez rok 148.956 papierków i 15 centów. — I przyleciał panie zaraz balonem Wydział krajowy i sypnął mi grosze. A rada miejska uchwaliła ci panie na posiedzeniu u Hawełki, że kiedy mam teatr zły, to ci mi się za te zasługi należy albo subwencja, albo ci jaki opust większy panie. A pan Habliński przysłał mi komisarza podatkowego, aby mi panie napisał podanie do komisji podatkowej, niby prośbę panie, żeby mi komisja zwróciła wszystkie podatki z dawnych lat z 25% za ich przetrzymanie. I ci wszyscy co mnie kunirowali, kiedy miałem teatr dobry, zaczęli mnie lizać i głaskać i dziękować za trudy poniesione dla dobra sztuki polskiej panie. I zrobiono ci iluminację, a u Goldsteina kolację, jakiś poeta „trzymał“ improwizację, któryś wielbiciel podsunął mi pod nos tabakierę, zażyłem, kichnąłem — i przebudziłem się.

Taki był ci dziwny sen panie. I dobrze ludziska mówią, że „sen mara“, boć nie było w nim ani odrobiny sensu panie. Ani ja panie na Purim nie łażę, ani ludziska jeszcze tak nie zbaranieli, aby dawali panie subwencje komuś za to, że coś co było dobre, spaskudził do cna panie.

Rozumieją się...

By zrozumieć „Wyzwolenie“
Trzeba było ducha łaski,
Więc też pojął je jedynie
Pan Wincenty Lutosławski.

On jest równie nieuznany,
Nikt go dobrze nie ocenia —
A rozumie go jedynie
Pono autor „Wyzwolenia“.

Kolej północna.

Gdy Koło Polskie wciąż jest przy nadziei
Upaństwowienia północnej kolei,
Minister Wittek po cichu się śmieje,
Bo on odmienną posiada nadzieję.

On wie dokładnie, że ludzie są słabi,
Że tego jakąś koncessją przywabi,
Temu orderkiem przed oczyma błyśnie,
Lub szambelański klucz do ręki wciśnie.

I tak się wszystko wkrótce uspokoi,
Kłócić się wszakże Kołu nie przystoi —
Boć to anarchja, rozpusta, swawola...
A więc się stanie Rothschildowska wola.

WICEK SOCJALIK.



We czwartyk piontygo marca przyszed ci psiokrew Ferdyk na posiedzynie do Siapsi i peda: pudź brachu do rady mijskij, bo bedzie ci frajda. Jaka? pedam. A no taka — odwala Ferdyk — co ci majom dziś pryzydynta puścić na zieloną trawę, jako to psiokrew od dwóch misincy furt choruje. Wsunąłem do doliny flachę, jako że na galanterji je ziąb okrutny, więc trza sie psiokrew rozgrzać, coby człek nie zamarzł — i poknajałem z Ferdkiem do onyj rady.

Ledwośmy sie psiokrew wspieli po onyj drabinie, co ci prowadzi na galanterję, aż tu ci ozwoł się dzwonek — i posiedzynie zaczęto. Poziram psiokrew na scynę — to jest kciołem pedzieć na salę, — ażem ci zdzioczył pana wiceprezydynta Leja, siedzącygo na fotylu pryzydenckim. Myślę se: okrutnie sie psiokrew zestarzał. Nie widziołem go bez pół roku — był ci chłop młody, jak malowanie, a tera ci psiokrew podobny do Frydlajna. Ale jako bienokli nie mający, a nie jezdem klawo widzący, pedam do Ferdka: brachu! a to ci Lejo zdziadział. A Ferdyk: nie dziwota: bez takie wielgie jenwestycje to się kużdy zedrze. A jakiś gudłaj słuchający co my mówiący, śmieje się i peda: „co panowie takie śpasy gadajom — pana wiceprezydenta tera nima, un wiszedł do drugiego pokoju“. Ozłościłem sie i pedam: „a chtóż psiokrew siedzi psiokrew na fotylu psiokrew?“ i pojechałem grabą pod ślipia gudłaja. A wszystkie żydki: co to jest? co to za rozbój? co to za gadanie? to pan Wicek nie widzi, że to jest pryzydent Frydlajn?

I miały gudłaje recht. Chciany ci psiokrew dymokraty, stańczyki, badeniaki i burżuje utrącić Frydlajna, a on ci im pokazał perskie oko. Przyszed na posiedzynie i pedział co jest zdrów jak nieprzymierzający Staszczyk, albo inny kanonik. Okrutny ci śmich był w całym mieście. Stańczyki to ci miały takie długie nosy, co musiały se kupić futerały, coby ich se nie powalać, jako że piątygo marca było fajne psiokrew błoto.

A jest ci tyż śmich z onygo prefesura, co ci kce kużdygo robić psiokrew ślachcicem, chto ci sie przysingnie od trunkowości. Była ci u mnie psiokrew dyputacja cobym zanichał hary, a ostanę ślachcicem. Alem się ośmiał i pedział: lo takigo jak jo morowca lipsza trunkowość bez ślachcictwa, jak ślachcictwo bez trunkowości — harę se wsiąknę, a ślachcictwa nie ugryzę.

Żydzie! dej blachę kontuszówki, bo choć to psiokrew ślachecka hara, ale i ślachtę popirać potrza.

Do mistrza Paderewskiego.

Mistrz Paderewski rozsrożył się wielce,
Że jakiś rządca orżnął go siarczyście,
Ale być musiał chyba po .... butelce,
Kiedy oświadczył wszem wobec ogniście,
Że mu już dosyć tej polskiej barbarji,
I że przenosi się hen do Szwajcarji.

O mistrzu, mistrzu od klawicymbału,
Zacz karzesz naród i tak nieszczęśliwy?
Zacz go przywodzisz do rozpaczy szału?
Czemu żałobą kryjesz nasze niwy?
Bo wszak stańczyki jak i socjalisty
Zgodnie zawodzą: niema cymbalisty!

O mistrzu, mistrzu, utul żal głęboki,
Przebacz krajowi, że złodzieja chowa,
Wszak od Sodomy powstrzymać wyroki
Abrahamowi obiecał Jehowa
Jeżeli wpośród jego mężów żywych
Znajdzie dziesięciu chocia sprawiedliwych.

O mistrzu, mistrzu, żali nie wiesz o tem,
Że odkąd ludzkie pamiętają dzieje,
Odkąd trwa pogoń za nikczemnem złotem,
Na całym świecie bywali złodzieje —
Że i planety czynią tak nieładnie,
Naprzykład księżyc światło słońcu kradnie.

O mistrzu, mistrzu i to zważ w rozumie,
Że są na świecie różne specjalności,
Że każdy robi tylko to co umie,
Więc od złodzieja nie chciej uczciwości —
Pijak jest na to, aby wódkę pijał,
A złodziej na to, by kradł i rozbijał.

O mistrzu, mistrzu miej i to na względzie,
Że choćbyś osiadł tam gdzie żyły Telle,
Krajowi przez to niewiele ubędzie,
Lecz za to tobie to ubędzie wiele —
Bowiem i Polak i Szwajcar to powie:
Ma w palcach talent, ale sieczkę w głowie.

Do mieszczan krakowskich.

Krakowcy mieszczanie
Czy wam nie jest wstyd,
Że za was Kościuszkę
Chce postawić żyd?

A toż chyba jasny
Uderzy w was grom,
Jeśli pozwolicie
Na tak wielki srom!

Nie potrzeba tutaj
Lamentów i łez,
Lecz trzeba wydobyć
Trochę grosza z kies.

Wszakże ten Kościuszko
Z naszych kości kość,
Więc do dzieła bracia,
Bom powiedział dość!

R.

D. O. M.

Tu leży Wyzwolenie
Pokazało się na scenie,
Nadymiło,
Nanudziło,
A wreszcie zgasło
I poszło na masło.

Módlcie się starcy i dzieci:
Niech światłość wiekuista mu świeci.

Słowa a czyny.

O religijnej wielkiej tolerancji
Car w manifeście pisze bardzo ładnie,
Co nie przeszkadza, że biednym unitom
Dla prawosławia świętą wiarę kradnie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

A. B. C. W państwie duńskiem może być, że się co zepsuło, lecz w naszym djabelskim panuje wzorowy porządek. Gdyby Wny Pan był czytał uważnie cały poprzedni numer, byłby Pan znalazł na 8-mej stronie wzmiankę, wyjaśniającą tak wielką ilość ogłoszeń. Dwie kartki ogłoszeń bowiem stanowiły osobny dodatek reklamowy niektórych firm krakowskich, a więc nie pochodził od Wydawnictwa.

Czas odnowić przedpłatę!
Przedpłata kwartalna wynosi 2 K.



Wyzwolenie.

Konrad-Friedlein:

Dajcie gęby, dajcie pyska,
Dajcie siedzieć mi w fotelu.

I. maska Leo:

Egoisto, duszo niska,
Nas tu czeka nazbyt wielu.

II. maska Landau:

Niech pan Friedlein się nie czy-
Trzeba sobie raz wynosicz. [ska,

Konrad:

Dajcie bracia się uprosić!

III. maska-Rotter:

Do góry, bracie, do góry,
Na fotelu usiądź ty.

IV. maska-Horowitz:

Tu chodzi o nasze skóry,
Panami będziem my.

Konrad:

Dajcie gęby, dajcie pyska
I zakończmy ten nasz spór.

Maska:

Cóż z nas który na tem zyska?
Idź pan spać, a nam daj... fotel!



Rośnie sobie trawka,
Rośnie wszystko z wiosną,
Panu Breiterowi
Zaś pejsiska rosną.

Ciesz się Izraelu,
Bo w proroków rzędzie
Nowy prorok Breiter
Jeszcze ci przybędzie.

Szczeka na Polaków,
Ciebie sercem dârzy,
Wnosząc głos w obronie
Żydowskich szynkarzy.

Lecz nim się pokumasz
Z nim judzka drużyno,
Zważ, że ci nie wolno
Bratać się z świniną.

„WYZWOLENIE“

Gadanie w 3 odstępach

od godziny 7-mej do 10-tej wieczór.

Napisał St. ***44.***

Akt. I.

*(Scena przedstawia się tak jak jest —
bez kulis — draperyi. Konrad chudy srodze.
Zapatrzony w ciemność — czyni gest.
Rozpaczliwie — myślący, staje w drodze.
Na czole zmarszczka — pod czołem myśl).*

KONRAD.

Dawniej Mickiewicz — teraz Wyspiański
Na złość tamtemu mnie stworzył...
Stworzył... co za myśl.. kto sławę zdobędzie
Ten będzie —
Kotarbiński mi scenę otworzył
Więc idę — wy słuchajcie — bo oto wi-[dzicie
Ja siebie nie rozumiem — a wy rozu-[miecie?!...

*(W niebieskich bluzach schodzi się zgraja
I to Konrada rozbraja...
Przykłada palec do czoła
I woła)* Zbliżcie się...

RZESZA.

Czego żądasz?...

KONRAD.

Nie wiem sam —
Ale tam
Praca bliska
Wam błyska —

RZESZA.

Czego żądasz...
Jak wyglądasz..
Ha!... spoglądasz...

KONRAD.

Pracować macie jak co dnia —

RZESZA.

A zapłata?...

KONRAD.

Jakoś się to połata —
Ustawcie mi tu ołtarze filary —
Rycerski grób — zasłony —
A ja płaszczem otulony
Mickiewiczowski Konrad stary
Będę gadał — gadał, gadał —
I myśli na myśli układał...

*(Wtem z boku wychodzi postać biała
Na głowie wieniec — gołe ręce —
Cokolwiek naprzód pochylona cała —
Nie naga dusza — a w męce —
Idzie — płynie — przed się rzuca okiem
A Konrad mierzy ją bokiem,
Zmierzył i rzecze)*

KONRAD.

A ty co za jedna?... oto muzą cię nazwę...

MUZA

A nazwij... to mi jedno...

KONRAD.

Tak... hm...

*(W myśli mu teraz wiruje
Co ona czuje —
Muza także sobie myśli
Po co tu przyszli —
Wtem Konrad rzecze)*

KONRAD.

Tak... hm... tak...

*(Maszyniści na gwałt się zbierają
I kulisy ustawiają —
Więc:
Podłogę — filary — ołtarze,
Tak jak im Konrad każe —
Ten zaś zmęczony już gadaniem —
Wiedząc, że cały akt przegada,
Znudzony wreszcie myślami i staniem
Powoli w tył się sam skrada
I szybko do garderoby jedzie,
Muzę zostawując na przedzie —
Ta widząc się sama — plecie
To to — to owo — co kto woli —
O polskiej mowie — jako rzecz
Następna)*

MUZA.

Chodźcie tu — wy to znacie,
Szeroka scena — ładny teatr macie,
Wielki człowiek wystawił...

REŻYSER.

Ja widzę brak ci tematu —

MUZA.

Co!... czekaj Konrad ci pokaże
Czy na temacie jemu brak...
Zahuczy gromem!... błyskawicą...

REŻYSER.

Trzaśnij!...

*(Maszynista robi grzmoty —
Na galeryi poruszenie —
Wśród publiki zadziwienie —
A muza tak się znów żali)*

MUZA.

W białą kazali ubrać się koszulę
I śpiewać bóle —
Stąd płynie słowa moc!...
Kto chce zapomnieć polskiej mowy
I napaść ucho splątanemi słowy —
Komu na sercu niedobrze i mdławo,
Ktoby geniuszu chciał cieszyć się sławą,
Kto cierpliwości ma aże do zbytku
Niechaj posłucha,
Co plotą w tej sztuki przybytku...

*(Tymczasem
Muzyka basem
Zaczyna poloneza
Wychodzi karmazyn
Za karmazynem hołysz
Jeden butny — drugi smutny)*

KARMAZYN.

Daj pyska
Z bliska.

HOŁYSZ.

A nie chce mi się —
Tyś chłopów mordował
I dukaty chował —
Ale daj pyska
A z bliska —

*(Mimo to pyska se dają
A dalej wymyślają)*

KARMAZYN.

Bo to widzisz rzecz jest taka
Że wyglądam na Polaka.

HOŁYSZ.

A jakże... a jakże...
I ja także...

Wtem za filarem ktoś ciągle woła „w górę czoła“ — co usłyszawszy karmazyn i hołysz — siadają sobie przy stoliku na prawo i zaczynają grać, w „Ein und zwanzig“ — w koło nich złażą się rozmaici — ale kto to jest i po co przyszli nikt nie wie, bo nic nie mówią. — Jakiś czas przypatrują się grającym i zachęceni widocznem szczęściem jednego z nich „dostawiają się“. — Tymczasem z drugiej strony do drugiego stolika, który w kościele wawelskim pozostał prawdopodobnie od ostatniej kwesty, zasiadają jacyś co ciągle wołają „my to Polska“ a najbardziej Senowski. — Jak się już wykrzyczeli wchodzi Prymas Sosnowski prowadząc przed sobą czeredę kontuszowców i na złość tamtym co krzyczeli w górę czoła — tym każe chylić czoła na dół — ci żeby się prędzej go pozbyć, klękają i krzyczą znowu „na dół czoła“. — Sosnowski zadowolony, że swego dokonał — klęka sobie za filarem i w ten sposób zabezpieczony przed okiem publiczności — robi sobie małą drzemkę. Na to wchodzi tak zwany „Samotnik“ — Jednowski udaje, że jest sam — a to nieprawda, bo prowadzi za sobą Jadzię Czechowską i każe dziewczynie ciągle udawać niby echo — i ciągle się jej pyta jak się on właściwie nazywa — więc w końcu znudzona powiada mu: „Ty się nazywasz Wyspiański albo **44**“ — okropnie Jednowski tem ucieszony wychodzi, a wślad za nim wchodzi arfiarka Mrozowska — bo się jej to bardzo podobało, że będzie udawać czeszkę i z arfą chodzić będzie. — Jeszcze nie skończyła a już jej przerywa wróżka Ordon — i ta wróży publiczności, że jak Konrad przyjedzie to jej da rady. — Szuka go ale znaleść nie może, co całkiem naturalne, bo Mielewski tymczasem wiedząc co go czeka, siedzi w garderobie i pije jaja.— Nie znalazłszy go więc — wychodzi, a na jej miejsce wtacza się Kotarbiński oparty na Dulębiance i Zawadzkiej — żeby się nie przewrócił, bo ucharakteryzowany jest na starego. — Opowiada im, że te kulisy to Polska — że on to Polska — że one to Polska — że czego się dotkną to wszystko Polska, a gdy już tej Polski tyle narobił, że wollensnollens wierzyć mu muszą, obiecuje im, że Tarasiewicz zaraz je pobłogosławi — i rzeczywiście przy dźwiękach czegoś wchodzi Tarasiewicz na zielono pomalo-

wany z wiechą na głowie i w kołdrze — (podobno Rieger pożyczył mu pierwszego modelu pomnika Mickiewicza na wzór) i spaceruje po scenie — a że jest ciemno więc wyciąga ręce przed siebie — wszyscy wstają — a kurtyniarz bojąc się by sobie gdzie o filar nosa nie rozbił — prędko spuszcza kurtynę. — Że zaś w Krakowie jak zobaczą Tarasiewicza to zaraz myślą, że będzie deklamował, więc publika bije brawo. — Podnoszą więc raz jeszcze prędko kurtynę i jeszcze prędzej spuszczają. — W publice, ruch bo wszyscy lecą napić się wody i odetchnąć.

Akt II.

Konrad Mielewski po nieprzespanej być może nocy — albo w napadzie silnej migreny — przez całe trzy kwandranse chodzi w jakiemś czarnem prześcieradle wszerz i wzdłuż sceny i bredzi — a za nim w najrozmaitszych ubraniach — wszyscy aktorzy pojedynczo i grupami chodzą — i dogadują mu o Polsce — polskości — Narodzie — narodowości — Chrystusie — chrystusowości — tak, że publika z nudów zaczyna dostawać nudności. — W końcu wszyscy uciekają — robi się ciemno, zostaje sam Mielewski i oto tylna ściana się otwiera — i przy kołysce klęczy Matka Senowska i karmi dziecko z wosku — a że jej się taka rola codzienna nie podoba — więc śpiewa „W żłobie leży“, ale tak fałszywie, że stojące za nią anioły Gawlikowska, Sokolicz, Bronicz i Pawłowska — na rany boskie proszą Hestyi Walewskiej, by jak najprędzej weszła i scenę zakończyła. — Co też ta rzeczywiście czyni — a że ciemno jest znowu na scenie, więc przynosi z sobą pochodnie, którą Konrad Mielewski przez wzgląd na kobietę, jako dobrze wychowany człowiek, z rąk jej odbiera, a że kurtyna zapada nikt nie wie co dalej robią. — Zato publika gremialnie opuszcza swe miejsca i wychodzi na kurytarze — a lekarz teatralny Kwiatkowski robi wszystkim zimne na głowę kompresy, taką masę potrzebując wody, że dla autora już jej w wodociągu zabrakło.

Akt III.

Scena tak jak przy końcu aktu pierwszego. Teraz znowu Geniusz-Tarasiewicz z kolei rzeczy gada — długo i szeroko — jak Polskę można zbawić — jak Polska może być zbawiona — co Polskę może zbawić — jak się Polskę powinno zbawić — w końcu otwiera kryptę grobów królewskich i zaprasza wszystkich, by ją zwiedzili — ale przekora Konrad Mielewski wpada na to i krzyczy mu „precz ty jakiś“ i wymyśla mu przez pół godziny. Geniusz Tarasiewicz, jako człowiek taktowny, nic się nie odzywa, ale wreszcie mu się to już sprzykrzyło więc zabiera się i odchodzi do garderoby, żeby się umyć. Za nim wszyscy zgorszeni postępkiem Mielewskiego, rozchodzą się — maszyniści rozbierają dekoracje i Konrad Mielewski zostaje sam znowu jak na początku. A że widzi, że sobie z Tarasiewiczem źle postąpił, że w 2 akcie znowu bardzo znudził publikę — więc teraz chodzi i martwi się bardzo i sam ze sobą ciągle gada — i tak trwałoby do rana — gdyby nie to, że z pod podłogi z okropnym łomotem i trzaskiem jako dowód bardzo udoskonalonych maszyneryi wypadają rozmaite Erynie niby Kosmowska, Broniczowa, Sokolicz i Górska i wypędzają Konrada Mielewskiego do domu. Z początku iść nie chce, gonią go więc po całej scenie — ale w końcu widzi, że przeciw tylu kobietom rady sobie nie da — daje za wygraną i kurtyna spada.

Publika z radości wychodzi z teatru, że wreszcie z „Wyzwolenia“ wyzwoloną została.

Autorowi co noc śnią się Erynie i Konrad jako posługacz w Zakładzie Dra Zuławskiego.

Tyle jest słów pisma mego.

Asan.

Gdyby nie... Modrzejewska.

(„Dziennikowi poznańskiemu“ do pamiętnika).

Gdyby nie Modrzejewska
Wielkopolska nasza
Nie czułaby, że w żyłach
Płynie jej krew lasza!

Gdyby nie Modrzejewska
Któż byłby Polakiem
I któżby za wolności
Zatęsknić chciał brakiem?...

Gdyby nie Modrzejewska
I jej toalety.
Polska by nie odżyła
Już nigdy niestety!...

Gdyby nie Modrzejewska
Rzec trza bez ogródek,
Zniemczyłby się napewno
Wielkopolski ludek!...

Gdyby nie Modrzejewska...
Mężowie powagi,
Porzućcie raz ten temat
Temat wielkiej... blagi!...

Djabeł II.

Z polityki zagranicznej.

Sprawa macedońska.

Turcya wiele obiecuje
Cieszcie się
Zrobi jednak, jak jej lepiej
I jak chce!
Austrja z Rosją myślą sobie
Na nasz gest,
Turcja nawet bez wahania
Weźmie chrzest!
A tymczasem mnie się widzi
Że już wnet,
Turcya wykpi od *a* wszystko
Aż do *zet*!...

Prusy i Francja.

Kiedy w Prusach złoto
Idzie na armaty,
Francja na lekarzy
Wojska składa „blaty“!...
Kiedy. żołnierz pruski
Je kiszki grochowe,
Francuz ma karabin
Lecz i mięso zdrowe!
Różnie w świecie bywa
Różne są też racje
Ale najróżniejsze
Są — cywilizacje!...

Alinek.

Z „menaży“.

— Morgen! — Servus Kameraden!
— A co? schneidig! u ministra
Głowa bystra!
— Wie? dlaczego?
— Nie czytałeś więc kolego?
Jakto, z was nie czytał żaden?
— Czytać, to cywilne sprawy,
Mów kamerad, bom ciekawy.
— Oto akt Galgenotzego
Zatwierdzony przez ministra
Von Wstydreicha. Głowa bystra!
Gdy ci ktoś grzeczności skąpi,
Przypadkiem na nogę stąpi,
Jeśli ci się tylko zdaje
Że mu wstrętne twe zwyczaje,
Twój honor (ten od parady)
Obrażony! Ciągnij szpady,
Alarm trąb na wszystkie strony
A twój honor ocalony!
(Nota bene tylko wtedy,
Gdyś pewny, że wyjdziesz z biedy,
Że wypłyniesz cało z toni,
Gdyś ty z szablą — on bez broni,
Ty z kamratem — on bez rady —
Broń honoru od parady!
— Lecz gdy cię kto zhańbi, zpsioczy,
Na świat cały głośno, w oczy,
Gdy cię w głos przed całym światem
Nazwie lumpem i psubratem,
Psem krwiożerczym i kanalią —
Zmierz wprzód dystans przed batalią!
Jeśli wróg się pewnym czuje,
Gdy dla ciebie — za wysoko,
Gdy cię prawda w oczy kłuje —
Przejdź Schnellschrittem, przymróż [oko
I Corpscommandanta wzorem
W pochwie trzymaj miecz z honorem“.
— Sapperment! niehonorowo!
— Lecz wygodnie! — No — i zdrowo...
— Jakoś to nie po rycersku...
— No ja, lecz po oficersku,
Bo jest z wolą jenerała
A jenerał — nasza chwała!
I z uznaniem jest ministra,
A minister — głowa bystra,
No ja!

ra.

Obiecanka — cacanka!

Przyobiecał pan minister
Znieść kajdany, knuty
I żołnierzy pięknie stroić
W galicyjskie buty.

Przyobiecał pan minister
Ludzi nie katować
I w przyszłości na dwa lata
Ich asenterować.

Przyobiecał pan minister
(Przecież nie dla formy!)
Do kodeksu wojskowego
Zabrać się reformy.

Gdyby słowa nie dotrzymał,
Byłby blamaż, hańba,
I w przysłowie pójśćby mogło
„Słowo Welsersbheimba“.

Lecz — my w strachu, że znów będzie
Wszystko po dawnemu,
Bo: cacanka, obiecanka
A radość — Kołu polskiemu*)!

r.

*) Przypisek redakcyi: W ostatnim wierszu brak rytmu z powodów niezależnych od redakcji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Chamberlain ukończył swój pochód tryumfalny przez południową Afrykę i za przykładem wielkiego Imperatora uwieńczył go bankietem w Kapstadzie, no i naturalnie mówką, w której ze wspaniałomyślnością godną swego pierwowzoru, oświadczył Boerom, że jeśli będą lojalnymi, to może nadejdzie chwila, w której będzie można jeńców wypuścić z więzień.

We Francyi zaczyna się wyjaśniać niechęć p. Combes'a do zakonów. Oto rząd pod dobroczynną gospodarką socyalistycznych ministrów postanowił dla ratowania zagrożonych finansów chwycić się interesu wódczanego, a że zakony wzywały do wstrzemięźliwości i krzyżowały gorzelniane rachunki p. Jaures'a, więc znowu 64 kongregacyom odmówiono zatwierdzenia. Co za szczęście ma p. Lutosławski i wszystkie Elsy, że nie żyją we Francyi i nie muszą kupować „monopolki".

Wiluś Gaduła dotychczas nie odzyskał mowy. Dzięki temu, ma więcej czasu do myślenia i wpada rzeczywiście na genialne pomysły. Wiernym swoim poddanym zabronił na powitanie go powiewać chustkami, bo w tem można się dopatrzeć polskiej intrygi, i demonstracyjnego pokazywania cesarzowi, że obywatele jego muszą czasem płakać, skoro mają tyle chustek; zabronił też rzucania na dworskie powozy wieńców i kwiatów, bo róże mają kolce; więc mogłyby konia podrapać. — Czy nie są to początki manii prześladowczej?

Z Saksonii wydalono amerykańskiego dentystę Obrien, bo stwierdzono, że zanadto zaglądał w ząbki księżniczce Ludwice, która właśnie powraca do Lindau.

Giron widząc te niekończące się utrapienia, wstąpił do Trapistów i wyrzekł się kończenia politechniki, jakkolwiek panna Adamowiczówna przyrzekła mu, że zapłaci za niego czesne.

Sułtan przyrzekł znowu, że zaprowadzi reformy w Macedonii, więc Rosya i Austrya przyrzekły mu, że pomówią rozsądnie z Serbią i Bułgaryą, a komitet rewolucyjny przyrzekł znowu, że na wiosnę w całym kraju wybuchnie powstanie. Nie ma to jak wzajemne porozumienie, oparte na wzajemnem zaufaniu.

Bez przyrzekań zaprowadził cesarz chiński i cesarzowa matka reformę... w stroju, i przebrali się po europejsku, w czem Rosya dopatruje się intryg pruskich i wpływów Walderseego. Istotnie wielki admirał mógł ich spowodować do tego, bo splądrował całą ich garderobę, a natomiast uciekając przez okno ze swego domku asbestowego, zostawił w pośpiechu swoje odzienie. — Jaki wpływ wywrze ta zmiana na stosunki międzynarodowe, nie da się jeszcze dzisiaj przewidzieć.

W każdym razie nie większy, jak mowa Romańczuka w parlamencie, wykazująca prześladowanie Rusinów przez Polaków, a Niemców przez Czechów, i dla porozumienia się Niemców z Rusinami, żądająca zaprowadzenia pośredniczącego języka... fińskiego. Jak Romańczuk ujął się za uciśnionymi Niemcami i Rusinami, tak poczciwy Breiter wziął w obronę pokrzywdzonych żydów, których szlachta polska tak gnębi, że jeszcze nie wszyscy przeszli z karczem do dworów, a klerykali na zupełną ich zgubę uchwalają ustawę przeciw opilstwu. Biedne żydki, gdyby p. Breiter miał władzę Combes'a, to na Wawelu rezydowałby rabin, a nowe seminaryum pod Wawelem mogłoby służyć na gorzelnię!

Restauracya na Plantach.

(Rzecz gastronomiczno-polityczna).

Ku większej miasta
Ozdobie
Halę zbudujem
Wnet sobie
A w owej hali
Będziem jadali
I popijali
Za nasze zdrowie...
I któż nam powie,
Że nie dbamy o miasta
Potrzeby?
— Hej kelner, raz zrazy,
Dwa chleby!...
— Hej kelner, w lot mała
Cielęca!
— Hej kelner, mnie pilzner
Przynęca!...
Postawimy restauracyę,
Niech się każdy naje,
A choć w gminie brak pieniędzy
Niechaj na to daje!
Głupstwo, że się szpeci planty,
Że się robi długi,
Pawilonem tym potrzeba
Spłacić stare długi!...
Oj nie darmo restaurator
Tracił czas w wybory,
Oj! nie darmo z cudzej kabzy
Stańczyk płacić skory!...

Djabeł II.

Moskiewska konstytucya.

Ogłosił car manifest
I Rosya cała czyta,
I dziwi się ogromnie
I stoi jakby wryta.
Zrozumieć jej to trudno,
I pojąć nie jest w stanie
Co znaczy konstytucya
I cara panowanie.
Co znaczy konstytucya
I cara panowanie?
Najlepiej wam odpowie
Nasz wiersz na to pytanie!...
O! będzie konstytucya
I będzie wiele krzyków —
Złożony sejm zostanie
Zaś z samych... czynowników!...
O! będzie konstytucya
Lecz przytem — bajka stara —
Jak dawniej wszystko zrobi
Li tylko ukaz cara!...
O! będzie konstytucya,
O jakiej nikt nie marzy,
Bo przy tej konstytucyi
Knut stanie sam na straży!...

Djabeł II.

Wer ist das?

Wielkie pozy — a kiepska mina,
Nazwa Węgra — duch Germanina,
Antisemita w polityce,
Choć ma za żonę — żydówicę
I choć w Przemyślu dziko broi,
Nic nie wymyśli w myśli swojej.
I z swym wielkości śmiesznym szałem
Jest raptem — raptem — jenerałem!

ra.

Wilcza rodzina.

(Tłomaczenie z Wszechniemieckiego).

Wilk rozżarty, rozwścieczony,
Kąsał, gryzł na wszystkie strony,
Przyjacioły gryzł i wrogi,
Nie chciał zejść nikomu z drogi,
Aż wścieklizną ogłupiony
Wziął się do swej własnej żony!
Lecz wilczyca, rodu chwała,
Mężulkowi się nie dała,
Kły mu wbiła w twardy grzbiet,
Z wilczętami uszła het!
. . . .
A z tej bajki dla wilków ta nauka [płynie,
Kto po wilczemu żyje — po wilczemu [ginie!

r.

Kilka zwrotek na nutę

„Czy mu dać,
„Czy nie dać,
„Czy wesela
„Poczekać....

Mówi jeden radca:
„Znižcie mu opłaty —
„Elektryczność droga
„On zaś niebogaty!
Mówi drugi na to:
„Ma on dość w pończosze,
„Trzeba zaś mu pomódz,
„To chyba potrosze.
Mówi jeden, mówi drugi
Każdy pono racyę ma,
Na tym biednym drży zaś skóra
Czy subwencyę rada da!...
Mówi jeden radca:
„Kochać trza ojczyznę
„Dajmy mu subwencyę
„Choć trzyma słabiznę!
Mówi drugi na to:
„Dobrze lecz powoli,
„Niech w poprawy przedtem
„Wystąpi raz roli!...
Mówi jeden, drugi gada,
Każdy pono dobrze chce
Ale w kasie gminy pustki
Że już gorzej jest jak fe!...
Ja wam na to powiem:
„Dobrze dobrze dobrodzieje
„Dajcie, ale wtedy
„Gdy wam się przeleje!...
Ja wam powiem nato:
„Wprzód popłaćcie długi,
„Potem będzie gadać
„I jeden i drugi!...
Póki w kasie gminy naszej
Tylko weksle są,
Pochamujcie swoje chęci
I.... subwencyę swą!...

Djabel II.

Nicowanie.

(dramat autora „POGRZEBU“).

Przed widownią jest zasłona
Na zasłonie gołe panny.
Sala szczelnie wypełniona,
Szmer wchodzących nieustanny.
Nad lożami pudru chmury,
W krzesłach kilka łysin świeci,
Oficerskie dwa mundury,
Na galeryi szewcy, dzieci,
A orkiestra gra Chopina.

I. AKT i I. SCENA.

(Wchodzi On). — To ty kobieto?
(Mówi Ona). — Tak, to ja to.
(z zadziwieniem) — A to ty to?
(On na złomie skały siada
Łamie ręce i tak gada).
— Tak, to ja to! Cóż ty na to,
Że mi ogień tryska z lic?
(Ona na to) — Nic!

A gdy ona nic powiada,
Wraz zasłona na dół spada,
Ten idzie na papierosa,
Ci ciągną chustki do nosa
W świetle elektrycznych świec,
Jedni drugich się pytają
Cóż ty na to? — Nic...
I tak idą akty cztery;
Bohaterki, bohatery
Pośród elektrycznych świec,
Mówią dużo, mówią nic.
Wtem muzyka dudni Griega,
A zasłona w górę śmiga,
I ciekawość wielka wszędzie,
Bo ostatnia scena będzie.

(On na środku dumnie staje
I pytanie Jej zadaje)
— Pytam cię już przez trzy akty
Co ty na to? *(ona)* — Jak ty
Do mnie mówisz, to ci tak ja
Na pytanie odpowiadam...
(A on na to) — Jakto jak ja?
(Ona szlocha) — Drżącam, bladam,
Litość miej i raz już powiedz,
Mówże! mów! nie jesteś fryc!
(A on) — Pytasz, więc się dowiedz,
Że nie powiem nic a nic!

Idą cicho przez kobierce
On i Ona, mąż, kobieta!
Ona chwyta się za serce
A on się za włosy chwyta
Tak, że mu nie widać lic...
Idą i nie mówią nic.
W dół z pannami grzmi zasłona,
Bo komedya zakończona,
A publika idzie do dom,
Ku herbatce, piwku, lodom,
Każdy pyta (jak ten fryc)
Co to było?

— Nie wiem nic...

A.

Noblesse oblige...

Przed Saskim stał hotelem
Szereg powozów długi,
Lokajów rój w galonach,
Pół-krwi błękitnej cugi...

A damy, po francusku
Paplały niby sroki...
Więc plebs trząsł się od śmiechu,
Trzymając się za boki.

Ale plebs nie miał racji,
Bo raut to był kwiatowy,
Więc paplać po francusku
Może kto jest herbowy.

Na sali pełno było
I kwiatów i perfumy,
A bufet oblegały
High-Lifu całe tłumy!

I gdy tak zagapiony
Podziwiam rautu świetność,
I rodów poświęcenie...
I celów tych szlachetność.

W ucho mi rzekł szubrawiec
O bardzo głodnej twarzy,
To biedni grosz swój wdowi
Przynoszą — dla n ę d z a r z y!

O...leś.

Naj bude!

Wartoby się zastanowić
Nad tem (rzecz to ważna przecie)
Jak usunąć ten deficyt
W wodociągowym budżecie?

Jabym radził świetnej Radzie,
(Tu o dobro chodzi miasta)
Niechże nadal świetna Rada
Konsensami tak nie szasta!

Ktoby wodę pił w Krakowie,
Miałby chyba rozum krótki!
Co? pić wodę? — W każdej bramie
Można dostać piwa, wódki!

a.

SYLWETKA.

Zakwefiona.. w żałobie
(Po zmarłym kochanku)
Dusza pełna cnót wielu,
Czynna bez ustanku.

Ołtarzyk niesie złoty
(Oprawa też złota)
Przy niej biegnie na sznurku
Pińcz — psi sierota!

Biedna dusza pobożna,
Typ świętej niewiasty!
Idzie z d z i e w i ą t e j s e s j i.
N a d y ż u r d w u n a s t y...

O...leś

Gorzkie żale.

Hulały i mamy i córy,
Ostatnie przebrzmiały mazury,
Post — uciech rozprószył dostatki
W ostatki.

I dziwnie ponuro i smutno!
W kieszeni zostało mi płótno,
Bo wydać musiałem na szmatki
Ostatki!

Nowy prorok.

Ojczyźnie na ratunek,
Przybył znów prorok nowy:
Co Elsów cały zastęp
Prowadzi w szyk bojowy.
I jabym do tych Elsów
Rad cechu się zapisał —
Gdyby nie okoliczność...
O której z bokum słyszał,
To jest co do tych niewiast...
(Nie mówię w późnym wieku)
Ale gdy się jest młodym,
Gdy życie gra w człowieku...
Cóż wreszcie dla Ojczyzny
Być mogą ztąd za zyski,
Gdy puhar odsuniemy
Co ust naszych tak bliski...
Jednak — aby Ojczyzna
Nie była pokrzywdzona,
Je propose... Jaworskiego,
Wyborny na — kapłona.

O...leś.

Trzech Jojnów

Stary Jojna trzy syny
Ozdoby Palestyny
Przywołuje i w alkierz ich wiedzie;
Pochowajcie cycele,
Przygotujcie bajgele
I cebulki na drogę i śledzie.

Ty Abramku kaprawy
Jedź do samej Warszawy
I z gojami tam gescheft rób wszelki;
Choć o głodzie o chłodzie,
Z Moskalami żyj w zgodzie
A nie miną cię białe rubelki!

Icek drogą pojedzie,
Co go w Poznań zawiedzie,
Tam rarytne czekają podarki;
Pejs za ucho zarzucisz
I chałatu przykrócisz
Ale srebrne posiędziesz talarki!

Ty Dawidku czerwony
Jedź w rodzinne me strony
I na Kaźmierz zaglądnij w Krakowie;
Tam dla goja żyd święty,
Tam sto na sto procenty,
Twojej fajnej powierzam to głowie.

Tam zrobiałem przed wiekiem
Gdym był młodym człowiekiem
Gescheft fajny mit krach und wechsliki:
Potem przed policajem
Uciekniałem z tramwajem
I z schnelzugiem aż do Ameryki!

Jedźcie sobie w spokoju,
Gescheft róbcie na goju,
Bierzcie ruble, talary, korony,
A na kuczki jesienią
Wróćcie z pełną kieszenią.
Czekać będzie was tate stęskniony.

Mija jesień i zima
Synów niema i niema,
Jojne myślał, że siedzą za kratą...
— Niech posiedzą, nie szkodzi,
Doświadczeńsi, choć młodzi,
Wrócą pewnie na wiosnę, na lato.

Aż naraz do wsi piechotą
Ktoś się kopie przez błoto
A żydziaków prowadzą go krzyki;
Jojna mówi do Sary:
Icek wiezie talary!
— Nie, chłop z listem, a list — z Ameryki.

Drogą do wsi piechotą
Ktoś się kopie przez błoto
A żydziaków prowadzą go krzyki;
— Sara! Abram kaprawy
Wiezie ruble z Warszawy! —
Nie, chłop z listem a list — z Ameryki...

Drogą do wsi piechotą
Ktoś się kopie przez błoto
A żydziaków prowadzą go krzyki;
Jojna Sary nie woła...
Okulary ze złota
Wziął i czeka — na list z Ameryki!!!

A. R.

Na linii A-B.

A. Słyszała pani, ta biedna Zaszytecka męczy się już trzeci tydzień i nie może umrzeć.

B. A któryż doktor do niej chodzi?

A. Nie chodzi żaden.

B. To nic dziwnego, że nie może umrzeć.

Dobrane przysłowia.

Pani domu. Panowie darują, że wieczerza była tak skromna, lecz „czem chata bogata, tem rada".

Gość I. „Darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda".

Gość II. „Za ciężkie czasy na atłasy".

Gospodarz. „Ale kto nie płaci, ten też nic nie traci".

Przewodnik przemysłowo-handlowy.

Instytucje finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany i Dział Towarowy tegoż Banku Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Hafe-Deposits). 282 17—?

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz kantor wymiany tegoż Banku. Rynek główny, linja A-B l. 42, wchód od ul. św. Jana. 227 29—?

KONCESYONOWANY ZAKŁAD ZASTAWNICZY przy ul. Wiślnej l. 3, parter, otwarty co dzień od 8—1 i od 3—6, udziela możliwie wysokich pożyczek na papiery wartościowe, kosztowności, towary garderobę i futra. Przyjmuje spłatę ratami. Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 304 3—21

Domy bankowe.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15. 285 16-?

„**MERKURY**", Gazeta losowań i handlowa. Adres: Administracja „Merkurego" w Krakowie, Rynek gł. 5. Prenumerata całoroczna: **3 kor. 60 h.**, półroczna 1 kor. 80 h. **Bezpłatne dodatki:** Rocznik finansowy i Kalendarzyk bankowy. 307 2-22

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 284 11-?

Pracownia haftów.

MARYA KORBEL, Plac Maryacki L. 9. II p. poleca Przewieleb. Duchowieństwu i Szan. Publiczności swój od kilku lat istniejący zakład restaurowania zabytków starożytnych gobelinów, pasów słuckich i t. p., oraz aparata kościelne, hafty salonowe i t. d. w starannem i pełnem artystycznego smaku wykończeniu. 266 15-10

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie. ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materjalnych, korzennych, smalcu, słoniny, olejów i tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, farby pendzle. Zaś przy ulicy Długiej Nr. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eter u itp. 291 17—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win. 286 17—?

Skład towarów drobiazgowych.

PORĘBSKI & ZIMLER, Kraków Rynek główny l. 8, polecają Skład towarów drobiazgowych dla domowego użytku. Przyborów do krawieczyzny. Materjały różnego rodzaju do robót szydełkowych, drutowych, haftu itd. Wybór przyborów i materji kościelnych. Pracownia szat kościelnych. Skład herbaty. Pończochy w dobrych gatunkach. 287 29 ?

Magazyny ubiorów męskich.

ANTONI SADOWSKI i SYN w Krakowie, ul. św. Jana l. 12, parter, poleca Szan. Publiczności swój skład kortów i sukna zaopatrywany na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych. Wykonanie gustowne. — Ceny najniższe. 234 28—0

Skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI główny skład węgla przy ulicy Pawiej pod l. 12-14 i 16. 288 16-?

Zakład kamieniarsko-rzeźbiarski.

ZAKŁAD KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI pod zarządem JÓZEFA KULESZY w Krakowie naprzeciw cmentarza. 184 41—?

Składy dewocyjne.

Specyalny Skład artykułów treści religijnej: Obrazów św. na papierze i płótnie do feretronów i chorągwi, listew na ramy, książek do nabożeństwa. Prześliczna podobizna obrazu Matejki „Rejtan" znakomicie kolorami zrobiony 65 ct. × 1 m. po 30 K. itp. KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki 8. Przyjmuje się obrazy do oprawy. 230 26—0

Kawiarnie.

W. JANIKOWSKI, rynek główny, I p. nad handlem A. Hawełki, bilardy francuskie, czytelnia w osobnym salonie, pokoje do gry w karty — bufet zaopatrzony w zawsze świeże ciasta i wyborne wódki i likiery. Obsługa uprzejma i szybka. 275 9—?

Handle śniadankowe.

Handel śniadańkowy JANA DEPTUCHA ul. Szewska 14. 308 2-22

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

283 17-?

założone w roku 1860.

Wyniki operacyi w dziale ogniowym i gradowym za czas od 1 kwietnia 1901 do 31 marca 1902 r. oraz wyniki operacyi w dziale życiowym za czas od 1 stycznia 1901 r. do 31 grudnia 1901 r.

	Dział ogniowy:	Dział gradowy:	Dział życiowy:
Wystawiono polic . .	463.778	7.029	27.980
Wartość ubezpieczona Kor.	1.423,235.377·—	41,795.756·—	89,559.061·—
			Renty: 307.637·—
Zebrana premia . . „	9,096.991·—	904.116·—	3,269.823·—
Szkody wypłacone . . „	5,798.034·—	844.779.—	1.911.069·—
„ nieuregulowane „	446.572·—	—	291.145·—
Fundusze rezerwowe po zamknięciu bilansu . „	6.017.786·—	2,017.678·—	1.640.041·—
Rezerwa premii . . „	3.654.308·—	—	21.699.061·—
Fundusz emerytalny . „	1.608.805·—	—	—
Czysta pozostałość . . „	295.196·—	—	204.305·—
Przyznana dywidenda dla członków . . . . . „	10%	—	pośmiert. i mięsz. 6% dożywotnie 3%
Od czasu istnienia Towarzystwa:			
Wypłacono szkód . . „	106,270.247·—	25,718.649·—	17,081.945·—
„ rent . . „	—	—	2,213.564.—
„ dywidendy . „	27,112.002·—	440.011·—	1,585.034·—

Wydawca: *W. Kornecki.* Redaktor odpowiedzialny: *Kazimierz Bartoszewicz.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.